Można wiele lat przechodzić obok drzwi jakiegoś domu i nie zauważyć istotnego szczegółu, który od razu staje się tematem nowej opowieści. Tak jest właśnie ze śladami po przedborskich mezuzach. W Przedborzu znajdziemy jeszcze trzy takie miejsca. Na ulicy Warszawskiej, zbliżając się do rogu z ulicą Spółdzielczą, stoi jeszcze budynek przeznaczony do rozbiórki. Kiedyś mieścił się tam mały oddział Banku Spółdzielczego. Parę kroków w tył po tej samej stronie ulicy, więcej lat wstecz … są jeszcze ludzie, którzy pamiętają kamienne żłoby dla koni w podwórku za bramą. Trudno powiedzieć w jakich latach, ale w podwórzu mieścił się zajazd z postojem dla koni. Stańmy na chwilę, bo oto po prawej stronie futryny od starych drzwi widać charakterystyczne ukośne nacięcie. To znak, że był to bez wątpienia dom żydowski. Mezuza, z hebrajskiego „odrzwia", to miejsce na oprawiony zwitek pergaminu, który umieszczony w specjalnej oprawie przybija się ukośnie przy drzwiach wejściowych. Wgłębienie musi mieć głębokość dłoni i znajdować się na wysokości 2/3 framugi, a każdy wchodzący dotykał jej prawą ręką. W czasach, gdy zawieszano je w Przedborzu, zapis fragmentów z Księgi Powtórzonego Prawa mógł sporządzić na pergaminie za pomocą pióra i atramentu jedynie sofer, aby mezuza była koszerna.

Dwa razy na siedem lat należy sprawdzać mezuzę przybitą przy domu mieszkalnym, czy nie została uszkodzona. Zeszłego lata na ulicy Piotrkowskiej zdarzyło się jednak sprawdzenie po znacznie dłuższym okresie czasu. W lecie 2011 roku na ulicę Piotrkowską, przy której znajdziemy dwa pozostałe ślady po mezuzach, przybył z Izraela właściciel gazety wraz z tłumaczem. Przy wejściu do sieni pozostało jedynie wgłębienie, ale w futrynie drzwi prowadzących na wewnętrzne podwórko pozostało drugie zabite deseczką. Przybysz opowiedział o ukrytym zawiniątku, twierdząc, że wie o nim jeszcze z opowieści jego babci. Za zgodą mieszkańców podważono deseczkę i faktycznie – mezuza wciąż tam była! Przeleżała w ukryciu całą wojnę i PRL. Za zgodą mieszkańców mezuza wróciła do spadkobiercy.

W tym domu przed laty dokonano jeszcze jednego dziwnego odkrycia. To bardzo niejasna historia. Wiadomo jedynie, że po wojnie mieszkała tam kobieta, która popełniła samobójstwo przez otrucie. Mieszkanie, które zajęła należało do wywiezionej rodziny żydowskiej. Po jej śmierci weszła kolejna właścicielka. Też było lato. Przy czyszczeniu pieca odsunął się jeden kafel na samym wykończeniu. W schowku pod cienką warstwą popiołu, właścicielka znalazła metalowe opakowanie po drożdżach, wyprodukowane jeszcze przed wojną, ale było już puste …

Dziś już zanikł zwyczaj w wielu katolickich domach, w którym możemy dopatrzeć się pewnego podobieństwa do przybijania mezuzy. Otóż, dawniej przy głównym wejściu przybijano do ściany lub futryny maleńką kropielnicę, aby przed wyjściem domownik mógł wykonać znak krzyża.